



II MIEJSCE W KATEGORII SZKOŁY PODSTAWOWE ZUZANNA TROJANOWSKA

„Pamiętnik wojenny rok 2020
Dziennik poległego żołnierza, obrońcy układu immunologicznego”

Dzień 1 11 marca 2020 roku

„Klasowa elita”

Gdzieś koło godziny dwunastej, dokładnie była to lekcja WOS-u, dostaliśmy komunikat, iż wszelkie szkoły, przedszkola i żłobki będą nieczynne. Jedynym odstępstwem miały być otwarte świetlice dla dzieci, które nie miały z kim zostać. Nasza klasa – podzielona na dwie partie: pesymistów promujących hasło „wszyscy umrzemy!” I optymistów „wszystko będzie okej!”, no i ja, jako ta jedna bezpartyjna realistka żyłam i dalej żyję w przekonaniu „To nie Hiszpanka, wszystkich nie zabije” – po otrzymaniu komunikatu i informacji od naszej wychowawczynie, że wszyscy możemy zostać zwolnieni do domu, zaczęła hurtowo pisać do rodziców w celu legalnego opuszczenia trzech ostatnich lekcji. Została nas siódemka. Ta siódemka, nazwana później przez panią z polskiego „Klasową Elitą”, która została tylko po to, by napisać kartkówkę z lektur, która i tak się nie odbyła, bo było nas za mało.

Dzień 3 14 marca 2020 roku

„Euforia”

Jaka była moja radość, gdy przez pierwsze trzy dni nie dostaliśmy żadnych lekcji, a wszystkie sprawdziany i kartkówki zostały odwołane. Jedynym przedmiotem, którego naprawdę mi brakowało była historia, na której mieliśmy właśnie wkroczyć w magiczny świat kartek na cukier, długich kolejek i NSZZ SOLIDARNOŚCI, czyli w świat PRL-u. No cóż, mówi się trudno. Spałam do dwunastej, ćwiczyłam wieczorami i mogłam też w spokoju nadrobić lekturę, stojącą na półce, czekając na swoją kolej.

Dzień 15 26 marca 2020 roku

„Czar przysł i pojawiły się notatki”

Godzina ósma. Mój telefon zaczął plinkać, oznajmiając mi, że dostałam tysiąc



nowych wiadomości. Nauczyciele przestali trzymać się planu lekcji i codziennie przysyłali nowe zadania oraz notatki. Spanie do dwunastej nie miało już racji bytu przy tej ilości nauki. Mieliśmy więcej zadanego materiału niż przez ostatnie trzy lata. Jedynym pocieszeniem były dla mnie e-zbiórki z naszą drużynową. Mój pies zaczął doprowadzać mnie do szału jak nigdy dotąd, a rodzeństwa starałam się unikać za wszelką cenę. Wszystko to nadszarpnęło moje zdrowie psychiczne i to BARDZO poważnie, bo zaczęłam rozmawiać z psem, oczekując odpowiedzi.

Dzień... yyy... nie wiem który (jaki mamy dzień tygodnia?) 2020 roku

„To już chyba stan agonalny”

W telefonie wyłączyłam dźwięk i mam już ze dwa dni zaległości. Strach pomyśleć co będzie, jak oleję notatki na tydzień. Wyszłam z pokoju w celu nawodnienia organizmu i pokazania pozostałym domownikom jak bardzo się nudzę, idąc przez pokój, krzycząc „Nuuuuuuudzę się!”. Napiłam się wody i już miałam znów popaść w czarną rozpacz, gdy dostrzegłam na komodzie małe, różowe coś. Był to mistyczny przedmiot zakazany dla ludzi poniżej piętnastego roku życia.

Zapalniczka.

Pochwyciłam przedmiot i już miałam nacisnąć ten magiczny guzik, dzięki któremu te małe urządzonek miało wytworzyć ogień – niczym człowiek pierwotny – ale pojawiła się moja mama.

- A spróbuj mi to odpalić.

Pogroziła palcem i skarciła mnie wzrokiem. Odłożyłam więc mistyczny przedmiocik na swoje miejsce i poszłam do swojego pokoju, rzucić się na łóżko.

Dlaczego więc w tytule jest " [...] poległego [...] "? Tyle leżałam, tak się nudziłam, że można by to nazwać stanem agonalnym.

Wtedy do pokoju weszła mama. Spojrzała na mnie stojącą jedną nogą w grobie i zmierzyła mnie wzrokiem.

- Wstawaj.

- Umarłam. Jak mam wstać?

- Normalnie- przewróciła oczami.- Jedziemy na działkę.

- Cud zmartwychwstania!- krzyknęłam.- A już po Wielkanocy!- założyłam jeansową katanę i wybiegłam za mamą z domu.

Autor: Kokos72